GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

PIĄTEK

9. SIERPNIA 1918.

NR. 176.— R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgr. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgr. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiech przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 25993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Nowa ofenzywa koalicyi.

Wiedeń. Komunikat sztabu angielskiego z 7. sierpnia popołudniu brzmi: Dzisiaj rano podjęli Anglicy kontrataki na południowy wschód od Morlancourt, odzyskali cały ważny, wczoraj stracony teren i wzięli do niewoli szereg jeńców. Posunęliśmy nasze linie na krótkiej przestrzeni dalej z obu stron rzeki Clarence i wzięliśmy do niewoli kilku jeńców.

KOMUNIKAT FRANCUSKI.

Wiedeń. Komunikat sztabu francuskiego z 7. sierpnia popołudniu: W okolicy Montdidier odnieśli Francuzi kilka lokalnych sukcesów, na południe od Franicourt i na południowy wschód od Mesnil—St. George. Nad Vesle odparli Francuzi wczoraj wieczorem niemiecką próbę wywiadowczą na folwark La Grange. Na wschód od Braisne wzięto do niewoli około 100 jeńców.

Front szampański: Lokalne ataki, skierowane dzisiaj rano na francuskie pozycye na południe od Auberive, zostały odparte.

KOMUNIKAT WŁOSKI.

Wiedeń. Komunikat sztabu włoskiego z 7. sierpnia: Na całym froncie zwykła obustronna czynność artyleryjska. Nasze baterye ostrzeliwały ogniem koncentrycznym znajdujące się w ruchu nieprzyjacielskie treny i wojska poza frontem płaskowyża Asiago. Między Asiago i Brentą podjęły nasze patrole natarcia na wysunięte linie nieprzyjacielskie i zadały nieprzyjacielowi straty. W walkach powietrznych zestrzelono 6 nieprzyjacielskich samolotów.

Front albański: Nad Semeni spotkała nasza kawalerya podczas wywiadu nieprzyjacielską kolumnę, zaatakowała ją i rozprószył. Przeciwnik pozostawił licznych zabitych na pobojowisku. Wzięliśmy 72 jeńców do niewoli i zdobyliśmy 5 karabinów maszynowych.

Niemcy o ofenzywie koalicyi.

Berlin. B. kor. Podczas gdy radiotelegramy koalicyi w ostatnich dniach kilkakrotnie tryumfalnie głosiły zwycięskie przekroczenie Vesle, obecnie propaganda koalicyi widzi się sama zmuszoną do mówienia o pauzie w operacyach, naturalnie z uwagą, że ta pauza wcale nie oznacza ustania ofenzywy. Pauza jest pauzą. Francuzi i Amerykanie podczas swych ataków, od Marny do Vesle, na Niemców, broniących się nader zacięcie, utracili niezwykle wiele krwi. Po złamaniu ostatnich większych ataków nad Vesle, dnia 7 b. m. na linii Vesle była tylko walka ogniowa o zmiennej sile. Niemieckie oddziały uderzyły przez rzekę i przyprowadziły jeńców. W podobny sposób rozbiły się angielskie i francuskie ataki na nowe linie niemieckie z obu stron drogi Braye-Cordie, jakoteż na zachód od Montdidier.

SZWAJCARZY W WOJSKU FRANCUSKIEM.

Wiedeń. „W. Allg. Ztg.“ donosi za „Petit Parisien“, że dotychczas wstąpiło do armii francuskiej 8000 ochotników. Szwajcarów. Z tych padło w walkach 3000.

HYDROPLAN NIEMIECKI W HOLANDYI.

Haga. B. kor. Biuro korespondencyjne donosi, że wczoraj koło Schiermonnikoog opadł niemiecki hydroplan z powodu wady w motorze. Hydroplan marynarki odtransportowano na ląd. Obu ludzi załogi wzięto tymczasowo pod straż.

KOMUNIKACYA POCIĄGOWA MIĘDZY ANGLIĄ I FRANCYĄ.

Haga. B. kor. Według holenderskiego „Nieuwe Bureau“ podaje „Morning Post“, że między Francyą i Anglią istnieje obecnie komunikacya pociągowa. W obu tych krajach mogą obecnie pociągi wjeżdżać na promy. Ta komunikacya rozwija się dobrze i ma wielkie znaczenie dla transportu materyału wojennego.

W Władywostoku.

Wiedeń. Korespondent „Daily Express“ donosi o lądowaniu wojsk japońskich we Władywostoku: Lądowanie wojsk odbywa się pod osłoną eskadry pancerników i krążowników, które stoją gotowe do interwencyi w razie jakiegoś oporu. Obok floty japońskiej czynne są okręty amerykańskie i angielskie. Miasto znajduje się w zupełnem władaniu koalicyi, aresztowano wielu Niemców.

JEŃCY NIEMIECCY W WALCE Z CZECHAMI.

Wiedeń. „Secolo“ donosi z Londynu: Położenie na Syberyi jest bardzo poważne. Dwa miesiące temu było tam zaledwie 7000 uzbrojonych jeńców niemieckich, dziś liczba ich wzrosła do 30.000. Tymczasem siły czeskie w okolicach Władywostoku nie są wcale tak liczne, jak podawano. Również w obszarze nadwołżańskim Niemcy koncentrują się, by wspólnie z czerwoną gwardyą ruszyć na Czechów. **Konieczność woła o pośpiech.**

WALKI Z BOLSZEWIKAMI.

Berlin. „Berliner Tageblatt“ donosi z Moskwy, że po zajęciu miasta Syzrania nad Wołgą przez Czechów, ludność miejscowa rzuciła się na bolszewików. Nienawiść ludności zwracała się zarówno przeciwko czerwonym gwardzistom jak i przeciw żydom, z których kilku zastrzelono na ulicach.

STRACENIE ALEKSANDROWA.

Berlin. „Voss. Ztg.“ donosi z Moskwy, że ogłoszono tam urzędownie, iż aresztowany po zamachu na hr. Mirbacha przywódca socyal-rewolucyonistów, Aleksandrow został w Moskwie stracony. (Aleksandrow, jak wiadomo, przebywał w Kijowie do chwili przewrotu majowego, poczem przedostał się do Moskwy, gdzie wygłosił na zebraniu sowietów mowę, z wróconą przeciw Niemcom i hr. Mirbachowi).

SAMARA STOLICĄ ANTYBOLSZEWIZMU.

Wiedeń. „Koresp. Rundschau“ donosi z Kopenhagi, że dzisiejszym odśrodkiem ruchu antybolszewickiego w Rosyi jest miasto Samara. Popierany przez koalicyę rząd, ogłosi się rządem całej Rosyi.

Po powrocie dra Helffericha.

Wiedeń. Nagły powrót Dra Helffericha z Moskwy do Berlina, wywołał tam sensacyę. Ogólnie sądzą, że oznacza on nowy kryzys sytuacyi w Rosyi. Rząd sowietów niepewny jest swego położenia. Mieszczaństwo jest wrogo usposobione przeciw bolszewikom, zgłodzeni robotnicy żądają tylko chleba. O zmianie sympatyi Niemiec wobec rządu sowietów nie można jednak mówić, ponieważ rząd ten zajmuje wobec Niemiec lojalne stanowisko. Wprawdzie wobec wrogiego sobie nastroju i zagrażającego naporu Czechów na Moskwę, rząd sowietów opiera się dziś tylko na pomocy niemieckiej.

AMBASADOR FRANZ W BERLINIE.

Wiedeń. B. kor. Jak podaje „N. Wien. Tagb.“ w tutejszych kołach poinformowanych panuje zdanie, że wysłanie austro-węgierskiego posła bar. Franza do Moskwy, w myśl zasady państw centralnych, aby we wszystkich sprawach postępować równomiernie, zależne będzie od uchwał w Berlinie, dokąd, jak wiadomo, powołany został Helfferich z Moskwy. Dziennik dowiaduje się, że także bar. Franz uda się do Berlina, aby tam odbyć konferencyę z Helfferichem i kanclerzem. Wczoraj bar. Franz miał kilkakrotnie naradę z ministrem spraw zagranicznych.

„Pokój Scheidemanna“.

Berlin. „Tägliche Rundschau“ przytacza doniesienie „Morning Post“ z Waszyngtonu tej treści: Ogłoszonym przez berliński „Vorwärts“ „warunkom pokojowym“ (Pokój Scheidemanna) nie można poświęcić najmniejszej uwagi. Warunki te obrażają wprost inteligencyę Amerykanów i zapoznają wogóle, czemu Ameryka wystąpiła w wojnie. Po prostu nie można zrozumieć, jak Niemcy mogą stawiać podobnie śmieszne warunki i dlaczego właśnie obrano „Vorwärts“ za organ odpowiedzi do ogłoszenia ich. Sprawa nie zasługuje na to, aby o niej myśleć. Co tydzień prawie Niemcy wystosowują nowe zaproszenia do pokoju; będą one jednak obojętnie pominięte, dopóki Niemcy nie poproszą o warunki równoznaczne z ich klęską i karą za popełnione przestępstwa. Do tej chwili Ameryka nie będzie mieć wcale czasu zajmowania się pomysłami pokojowymi.

KONTRYBUCYE NIEMIECKIE W BELGII.

Wiedeń. „Arb. Ztg.“ donosi z Londynu: W Izbie gmin oświadczył na zapytanie lord Cecil, że nie posiada wprawdzie pewnych danych co do łącznej cyfry odszkodowań i kontrybucyi, nałożonych w Belgii przez Niemców, może jednak powiedzieć, że „wyciśnięta“ przez niemieckiego gubernatora Belgii kontrybucya wyniosła 2330 milionów franków, względnie 93 miliony funtów szterlingów, do czego należy dołożyć jeszcze o wiele większą sumę, pochodzącą z kar pieniężnych, ściągniętych od osób prywatnych. Lord Cecil oświadczył, że wszystko to będzie wzięte pod uwagę w odpowiednim czasie przy rokowaniach pokojowych.

ZAWIESZENIE PISM NIEMIECKICH.

Berlin. „Voss. Ztg.“ donosi drogą na Szwajcaryę, że po zamknięciu „New Yorker Staats Zeitung“ zawiesiły również swoje wydawnictwo „Illonois Staatszeitung“ i „Chicagoer Presse“. Obydwa pisma wychodziły, w Chicago.

TAKŻE SAKSONIA PRZECIW BERLINOWI.

Berlin. Pod powyższym tytułem pisze „Taegliche Rundschau“: Jak podaje do wiadomości saskie ministeryum spraw wewnętrznych, rząd saski, podobnie jak i rząd bawarski zaprotestował energicznie wobec sekretarza urzędu dla wyżywienia ludności przeciw przyznaniu Berlinowi pierwszeństwa w zaopatrzeniu w mięso. Protest bawarski skrytykował „Vorwaerts“ dosadnemi słowami, pisząc: „Rząd bawarski sprowokawał skandal, który szkodliwy jest tak dla stosunków wewnętrznych, jak i na zewnątrz. Wrzask o marne 50 gramów mięsa na tydzień jest czemś obrzydliwem i bezwstydnem, a wywołuje przytem wrażenie, że plemiona niemieckie gryzą się dziś między sobą o resztki, które pozostały w kraju, jak psy o kość porzuconą“.

Polska dostarczy.

Berlin. W „Rheinisch Vestfäl. Ztg.“ ogłosił artykuł p. Paweł Fried, który, po opisaniu stosunków na Ukrainie, kończy takim wnioskiem:

„Ukraina długo odłączoną od Rosyi nie pozostanie... Państwotwórcze tendencye Ukrainy nie są dość silne; niema tradycyi po temu. Na wschodzie jedyna Polska posiada należyte tradycye i tendencye państwotwórcze. **Sojusz z silną Polską więcej ma wartości dla mocarstw centralnych, niż sojusz z Ukrainą, ciążącą ku Rosyi... Ale konieczną jest** rzeczą, żeby uregulować sprawy Polski możliwie najszybciej, zaraz... Polska silna dostarczy wszystkiego, co potrzeba... (Należałoby wprzód spytać o to Polski. Przyp. red.).

Zamach niemiecki na Białą.

Wiedeń. Pisma tutejsze zamieszczają odezwę niemieckiej Rady narodowej w Austryi, w której Rada omawia przyszłość miasta Białej, nazywając ją miastem niemieckiem, należącem właściwie pod względem prawnym do Śląska cieszyńskiego, a wraz z nim do Rzeszy niemieckiej. Sprawa ta stanie się aktualną przy rozstrzygnięciu losu Polski. Tymczasem, twierdzi niemiecka Rada narodowa, Polacy chcą z Białej utworzyć miasto polskie. Założyli tam gimnazyum, aby przez upaństwowienie zakładu zdobyć dla profesorów i nauczycieli prawo głosowania w pierwszej kuryi wyborczej i zyskać w ten sposób większość w radzie gminnej.

Aby temu zapobiedz, mówi odezwa, obecna rada gminna zamianowała szereg osobistości niemieckich obywatelami honorowymi, aby w ten sposób uprawnić ich do głosowania w pierwszej kuryi wyborczej. Wykonanie uchwały tej Wydział krajowy galicyjski wstrzymał, lecz na skutek wniesionego rekursu trybunał administracyjny rozstrzygnął w ostatniej instancyi na rzecz gminy bialskiej. Na razie więc zażegnano niebezpieczeństwo, ale Niemcy nie przestają domagać się, aby Biała z okolicą oderwaną została od Galicyi. Przemawiają zatem względy narodowe, prawne (?), jakoteż ważne względy polityczne...

Poświęcenie kościoła w Kosobudach w ziemi chełmskiej.

(Korespondencya „Głosu Narodu“).

W dniu 28 lipca b. r. we wsi Kosobudy w powiecie Zamoyskim położonej, odbyła się rekoncyliacya tamtejszej świątyni na kościół obrządku rzymsko-katolickiego. Dawna świątynia unicka (a potem, do chwili opuszczenia kraju przez Rosyan, cerkiew prawosławna), jest budowlą murowaną, niezbyt obszerną, ale schludną, wdzięcznie zbudowaną i w prześlicznem miejscu położoną. Świątynię otaczają drzewa lipowe; ze wzgórza, na którem się wznosi, roztacza się przecudny widok na dolinę Wieprza i na wzgórza Szewniańskie, dalej na południe rozrzucone.

Z aktów dotyczących cerkwi, dowiadujemy się, że w roku 1825, podczas dokonywania przez komisyę rządową spisu funduszu cerkiewnego, po śmierci Ks. Michała Kołoszyńskiego, proboszcza kosobudskiego, w sąsiedniej wsi Wieprzu i w Kosobudach znajdowały się cerkwie drewniane, słomą kryte, w bardzo złym stanie pozostające. W zamian tych dwóch, chylących się ku upadkowi cerkwi, zdecydowano wznieść jedną murowaną pod wezwaniem św. Krzyża i na miejsce jej wybrano Kosobudy. W r. 1840 został sporządzony, a w trzy lata później ostatecznie przez władze zatwierdzony plan i kosztorys budowy cerkwi, według którego wydatki miały wynieść zł. pols. 33.409 gr. 23, z czego na Ordynacyę Zamoyską, jako kolatora i dziedzica, przypadła suma wydatków 25.467 zł. p. 8 gr., na parafian zaś w postaci robocizny przy zwózce i wyrobie materyałów — reszta t. j. 7.942 zł. p. 15 gr. Niebawem po sporządzeniu kosztorysów, Ordynacya Zamoyska, która własnemi siłami technicznemi prowadziła budowę cerkwi, rozpoczęła przygotowywać materyały i roboty budowlane, a w roku 1850 widzimy budowę cerkwi i jej wewnętrznego urządzenia jako ukończone.

Ta to właśnie świątynia, wzniesiona kosztem i staraniem Ordynacyi Zamoyskiej, została poświęcona i oddana do użytku miejscowej i okolicznej ludności polskiej i katolickiej, tej ludności, która poniosła tyle ofiar w obronie wiary i ziemi, oraz przetrwała wiele burz i prześladowań, a ostatnio — w czasie obecnej zawieruchy wojennej — przemocą pozostała na własnym zagonie, we własnej zagrodzie.

Inicyatywa rekoncyliacyi świątyni kosobudskiej wyszła od mieszkańców okolicznych wiosek, komitet zaś ratunkowy w Zwierzyńcu, usilnie zabiegał, ażeby projekt ten

---

JERZY TURNAU.

11

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

I dalej jej wywodził korzyści z wydzierżawienia. Zyska się „spokojną głowę“ i pewne dochody. Karnawał we Lwowie, Wiedniu, Warszawie — „i do Paryża Zosię zawiozę“. Zosia już nic nie odpowiadała. Lecz gdy Edzio przy końcu ją zapytał, czy się dała przekonać i czy będzie głosować za jego projektem dzierżawy, odrzekła „dzika Zosia“, całkiem krótko i dobitnie:

— Nie!

Wujaszek zaczął się złościć, zarzucać Zosi, że jest zarozumiała, że nie chce słuchać życzliwego wuja, chrzestnego ojca, który po śmierci rodziców ma prawo do opieki i rad, zwłaszcza, że Zosia jest jego spadkobierczynią i t. d. Zosia milczała, a wstając już od stołu odparła stanowczo:

— Ja wuja, jako wuja i chrzestnego ojca szanuję — ale do wydzierżawienia Góry żydowi ręki nie przyłożę.

A stryj Witold, który mimo ogólnej rozmowy, jaka się toczyła przy obiedzie, słyszał fragmenty sporu Edzia z Zosią, podszedł do niej i szepnął jej: „brawo Zosiu! — dobrześ mu odpowiedziała. Niech ci Bóg użyczy swej łaski, abyś nigdy takich rad nie słuchała“.

Edzio zaś już całkiem w złym humorze znów poszedł do proboszcza i zdołał go namówić na kilka robrów z wikarym, a o szóstej wpadł, jak bomba do dworu, wojając czemprędzej o konie, bo wieczornym musi odjechać.

V.

— Jakżeż ja się dyabelnie nudzę! — mówił na drugi dzień po polowaniu do swego szwagra Stefan Rzędziński, ziewając i wyciągając się jak długi w fotelu, przyczem zanurzał ręce głęboko w kieszeniach.

— To los tych, którzy nic nie robią — odparł Adam Poniecki. — Zacznij się zajmować gospodarstwem, a przestaniesz ziewać.

— Przecież mówiłem ci, że nie umiem. A zresztą ten tam, jak się nazywa... nowy rządca dopiero pierwszego przyjedzie. Ja sam nie mogę zaczynać.

I ziewnąwszy znowu, mówił dalej:

— Wogóle wieś jest bezdennie nudna. Siedzę tu od trzech tygodni i już mało się nie urwę.

— Czemuż nie jeździsz w sąsiedztwo, do Sworskich?

— Tam trzeba grać w karty sześć godzin z rzędu. Nie lubię!

Hrabiowie Sworscy, rówieśnicy Rzędzińskiego, mieszkali w pobliżu z matką, wdową po hr. Rodrygu, który zginął tragicznie na polowaniu. Zajmowali się niby to gospodarstwem — starszy lasami, młodszy cegielnią i rolą. Włóczyli się po świecie, myszkując za grubymi posagami. Jeżeli zaś byli w domu, to polowania i karty były ich głównem zatrudnieniem. Stałym gościem u nich był Jaszczułtowski.

— Jedź ze mną do Krakowa — zapraszał Poniecki.

— Kraków, to dziura. Kichnij rano na Szlaku, a wieczór na Wolskiej pytają cię, czy już ci lepiej na katar. Kropnę się do Lwowa.

— Kropnij się do Lwowa. Tam teraz jakieś posiedzenia rolnicze. Wogóle, od czasu do czasu, aby nie zardzewieć, powinieneś sobie trochę podróżować. Z wiosną spodziewamy się rodziców w Bukareszcie — może i ty przyjedziesz? Śliczne miasto. Trochę sobie jedź do Niemiec, Anglii, na Węgry — zwiedzaj gospodarstwa. To rozszerza horyzonty. Przecież pieniędzy chyba ci nie brak. Ileż dostajesz?

— Pięćset reńskich na miesiąc — odpowiedział Stefan. — To aż nadto!

Równocześnie jednak ugryzł się w wargę, aby nie parsknąć śmiechem. Cóż to było, dla niego te tysiąc koron miesięcznie, dla niego, który nigdy z wydatkami się nie rachował. Łatanego bucika, cerowanej pończochy, choćby trochę splamionego ubrania bezwarunkowo już nie wdziewał, rozdarowując służbie. Gdy był w mieście, inaczej się nie ruszał, jak autem. Zapraszał często wesołe towarzystwo na kolacyjki. Potłuc przy tej okazyi butelki i kieliszki, a w dodatku rznąć butelką w lustro, to dla podchmielonego Stefana było rzeczą niezbyt rzadką. Gdy zaś restaurator z desperacką miną skarżył się: „Jaśnie panie hrabio, to lustro kosztowało trzysta koron“ — wówczas rzucał mu na stół paczkę banknotów, mówiąc:

— Tu jest pięćset. Bierz pan. Spraw sobie nowe, a lepsze, bo tamto była tandeta.

To też budżet jego, (którego sobie zresztą wcale nie układał), stale bywał przekroczony. W przystępie skruchy przyznał się już raz ojcu do kilkunastu tysięcy długów, od których płacił lichwiarskie procenta. Ojciec zapłacił, ale zażądał obietnicy, że już do lichwiarzy nie pójdzie. Dotrzymał też słowa, bo znalazł inne źródło dla zapełniania braków kasowych.

Niektóre odleglejsze folwarki klucza Kamienieckiego były wydzierżawione żydom: niby to się nazywało i mówiło, że się tylko dotrzymuje kontraktu i że naturalnie potem odbierze się w własny zarząd lub wydzierżawi katolikowi (bo od pewnego czasu urabiała się w kraju opinia, potępiająca dzierżawy żydowskie) — ale cichaczem odnawiała je hrabina, która wogóle zastępowała w interesach męża, wiecznie nieobecnego i wiecznie zajętego, — jużto polityką, już polowaniami na grubego zwierza, nietylko w kraju, lecz i dalej, bo na Litwie, w Górnej Austryi, Tyrolu i Węgrzech, gdzie wszędzie miał przyjaciół, krewnych, powinowatych.

W jednym z tych folwarków gospodarzył pan Meilech Rabenberg. Stefan lubił tam jeździć konno, albowiem u pana Rabenberga były doskonałe tereny do galopowania. Pan Rabenberg bowiem, nie wiadomo dokładnie z jakiego powodu, zostawiał więcej niż trzecią część pod ugorem. Hrabstwo się z tego cieszyli, że ziemia „wypoczywa“, a majątek się nie niszczy i poufnie natrząsali się z teoryi, że żydzi wysysają ziemię — bo Rabenberg pozwalał jej wypoczywać, podczas gdy dzierżawca katolik w jednym z folwarków Sworskich aż do ostatniej skiby wszystko uprawiał i to jeszcze w dodatku forsował burakami! O to, jak i czem Rabenberg nawoził rolę, a czem i jak ten u Sworskich — o to się Rzędzińscy nie troszczyli, zresztą się na tem wcale nie [illegible]

doczekał się pomyślnego rozwiązania. Życzliwe poparcie sprawy tej przez miejscowe duchowieństwo, a przedewszystkiem przez dziekana ks. Wadowskiego, lojalność władz, ofiarność Ordynacyi Zamoyskiej, a wreszcie gorliwa praca przybyłego do Kosobud, dla niesienia posług religijnych, księdza Misyonarza, umożliwiły zbożne dzieło.

Obchód poświęcenia zmienił się w wspaniałą religijno-narodową uroczystość. Był piękny, nieupalny, jakby wymarzony na takie święto, dzień niedzielny... W godzinach rannych z różnych stron nadciągają kompanie, prowadzone przez swych pasterzy, powiewają nad niemi proporce kościelne... Tysiączne fale ludu zalewają wzgórze przy świątyni... Przy bramie tryumfalnej miejscowy proboszcz-misyonarz wita przybywających pątników, duchownych i przedstawicieli władz.

Około godziny 11-tej Delegat J. E. Administratora dyecezyi Lubelskiej, Ks. Pałarzkiewicz, proboszcz parafii Wieląckiej, do której Kosobudy należały, po wygłoszeniu okolicznościowego przemówienia, w otoczeniu licznego duchowieństwa i delegacyi, przy dźwiękach orkiestry Michałowskiej, dokonał uroczyście poświęcenia świątyni, a następnie wprowadził do niej i przyjął na łono kościoła katolickiego wielu prawosławnych, którzy skorzystali ze sposobności, by wrócić do wydartej przemocą ich ojcom wiary. Rozrzewniającym zwłaszcza był moment, kiedy na wprowadzonych przez Delegata Biskupiego od nowopoświęconego kościoła, posypały się kwiaty, rzucane rękami ich nowych braci, przeciwko którym zwracało się apostolstwo rosyjskiej religii urzędowej. Uroczystą sumę przed ołtarzem, urządzonym na zewnątrz świątyni, przy dźwiękach orkiestry i chóralnym śpiewie pieśni „Boże coś Polskę" i in., celebrował w asystencyi licznego duchowieństwa Ks. dziekan Wadowski ze Szczebrzeszyna, który też poprowadził wielką procesyę i wreszcie przy śpiewie „Te Deum" udzielił tysiącznym rzeszom błogosławieństwa.

O godzinie 3-ciej po południu, po odśpiewaniu przez [illegible] i zgromadzony [illegible] orkiestry „Roty" [illegible] i odegraniu „Jeszcze Polska [illegible]", uroczystość poświęcenia była [illegible]. Rozczuliliśmy się pod wrażeniem [illegible] wypowiedzianej przez miejsco[illegible], który słusznie zaznaczył, [illegible] dzień święta do Kosobud [illegible] postacie naszych królów [illegible] i rycerzy tej Rzeczypospolitej [illegible] chrześcijaństwa — którzy [illegible] krwi i mienia gruntowali imię [illegible] przed zagładą wiarę i cy[illegible] bohaterów-męczenników Unii [illegible] Chełmskiej i Podlasia, którzy [illegible] katowani, pędzeni na Sybir, [illegible] jednak w wierze i tem wystawili [illegible] do kogo ma należeć ta ziemia. [illegible] uroczystość w Kosobudach, to [illegible] zasługa, to owoc, który [illegible] na ich krwi i ofiarności.

Uczestnik.

Echa sezonu teatralnego.

Z dniem [illegible] zakończył się sezon teatru ludowego, prowadzonego pod dyrekcyą p. Adama Grzymały Siedleckiego a pod reżyseryą p. Ludwika Czarnowskiego. Przeglądając spis sztuk granych w tym sezonie, widzimy, że podobnie jak w teatrze im. Jul. Słowackiego, tak i w repertuarze naszej drugiej sceny zasada dyr. Siedleckiego, aby przewagę dawać sztukom swojskim, wycisnęła wyraziste piętno. W teatrze ludowym dano 23 sztuk polskich autorów, w tem dwa swojskie wodewile i jedno widowisko dla dzieci, podczas gdy sztuk obcych autorów wystawiono 11, w co wliczyć należy dwie sztuki dla małych widzów.

Wśród autorów polskich, których dzieła krakowska scena popularna udostępniła najszerszym sferom widzów, czytamy między innemi nazwiska Fredry, Blizińskiego, Bałuckiego, Bełcikowskiego, Szukiewicza, Korzeniowskiego, Rapackiego, I. J. Kraszewskiego, Małeckiego, Zapolskiej, Horowicza, Wiesenberga i in. Wystawienie wszystkich niemal utworów scenicznych, jak to stwierdzaliśmy wielokrotnie w recenzyach z poszczególnych sztuk, było nader staranne. Co więcej: linia tej staranności, tej dbałości tak o możliwie najlepsze wykonanie poszczególnej roli, jak i dbałości o zespół, nie obniżała się nigdy, owszem, śledzić można było coraz intenzywniejsze wysiłki zasłużonego reżysera p. Czarnowskiego, oraz poszczególnych artystów w kierunku osiągnięcia coraz wyższego poziomu artystycznego przedstawień. Praca reżysera i artystów była nie tylko sumienna, ale kierował nią szczery zapał do sztuki, gorące umiłowanie dzieła scenicznego, co wyszło z pod pióra polskiego pisarza. Bywalcy teatru ludowego mają jeszcze w pamięci galeryę wybornych, prawdą życiową i artystyczną tchnących typów, stworzonych przez najwybitniejsze siły teatru: pp. Czarnowskiego, Boelkego, Urbanowiczównę, Turowiczównę, Kolmanównę, Czechowską, Kucharskiego, Schmida, Berskiego, Biesiadeckiego, Horowiczową, Wostrowską, ś. p. Gajewską i in.

Wytrwała praca, staranność przygotowania sztuk, szlachetna żądza jak najdoskonalszej, o ile to możliwe, interpretacyi, dokonały rzeczy niezwykłej: oto dozwoliły drużynie artystów dramatu w teatrze ludowym z sukcesem rywalizować z błyskotliwą i atrakcyjną operetką. Podczas wieczorów teatralnych, poświęconych komedyi czy krotochwili polskiej, nie tylko na sali nie brakowało widzów, ale bawili się oni z pewnością nie gorzej niż na operetce. Że zaś wesołość i humor idące ze sceny, były w stylu bez porównania szlachetniejszym, niż koncepty i ewolucye operetkowe, to chyba nie ulega wątpliwości.

Od bywalców sceny ludowej, zwłaszcza tych, którzy zajmują szeregi ostatnich rzędów, oraz od wszystkich, którzy rozumieją, jak ważnym czynnikiem dla kultury najszerszych sfer ludności jest teatr popularny — należy się dyrektorowi Siedleckiemu, reżyserowi Czarnowskiemu i artystom dramatu teatru ludowego szczere uznanie. Mamy nadzieję, że przyszli kierownicy naszej drugiej sceny p. Jarniński i prof. Wiśniowski na drodze jej „unarodowienia" i podnoszenia poziomu artystycznego, dalej postępować będą.

E. Z.

KRONIKA.

Z miasta.

WIADOMOŚCI OSOBISTE. Minister oświaty Jerzy Madeyski przybył do Krakowa i stanął w Grand Hotelu. Dzisiejszy dzień spędzi w gronie rodzinnym na Woli Justowskiej, jutro zaś będzie w Krakowie.

POSIEDZENIE MIEJSKIEJ RADY GOSPODARCZEJ odbędzie się dzisiaj po południu. Na porządku dziennym są następujące sprawy: zaopatrzenie ludności w odzież, sprawozdanie z akcyi aprowizacyjnej (sprawa dostawy mięsa i jarzyn), sprawozdanie z akcyi zapomogowej.

CHLEB w przyszłym tygodniu będzie wydawany w dalszym ciągu na legitymacye A. Posiadacze legitymacyj, opatrzonych dalszemi literami, od poboru chleba są nadal wyłączeni.

MIĘSA niema w Krakowie od dwóch dni. Spodziewać się należy, że po dzisiejszem posiedzeniu miejskiej Rady gospodarczej zastosowane będą środki zaradcze przeciwko brakowi mięsa. U nas brakuje jednego artykułu po drugim, natomiast w Austryi Dolnej przywraca się już pełne racye.

ŚMIAŁY ZŁODZIEJ. 20-letni Andrzej Kurowicz wpadł do mleczarni Polskiej przy ul. Krupniczej i korzystając z nieuwagi właścicielki, skradł z podręcznej kasy 2.000 koron. Kradzież spostrzeżono dość wcześnie i puszczono się za złodziejem w pogoń. Policyant Wilk zdołał go pochwycić. — W drodze jednak pod „Telegraf" wyrwał się opryszek, lecz wpadł w ręce drugiego policyanta, który pod groźbą użycia rewolweru, zmusił Kurowicza do „poddania się". Pieniędzy jednak już przy nim nie znaleziono, zdołał je bowiem zakopać w czasie ucieczki w ogrodzie.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Wczoraj po południu na stacyi Grzegórzki 13-letni Czesław Modzelewski, przebiegając przez tor kolejowy, wpadł pod szybującą maszynę. Koła maszyny odcięły mu zupełnie prawą nogę, a lewa została zmiażdżona. Ofiarę nieszczęśliwego wypadku przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

ARESZTOWANO dwóch złodziei włamywaczy z Kazimierza, młodocianych Efroima Friedmanna i Wilhelma Schleissmanna. Skradli oni na szkodę p. Ludwiki Powolnej, zamieszkałej przy ulicy Sebastyana l. 6. 1000 koron i większej wartości garderobę. Pozatem dokonali przedtem całego szeregu kradzieży. Skradzione rzeczy magazynowali u niejakiej Reginy Kukurudzkiej i jej lokatorki Bronisławy Pasternakównej, gdzie też urządzali sobie huczne zabawy. U Pasternakównej znaleziono większe „zapasy" bielizny.

POŻAR. Wczoraj po południu w barakach przy ulicy Łobzowskiej zaczęła się palić smoła nagromadzona w kilku beczkach. Na miejsce pożaru przybyła straż pożarna, gdyż zachodziła obawa przerzucenia się ognia do innych baraków, zbudowanych z drzewa. Straż ugasiła pożar w kilku minutach. Szkoda dość znaczna.

SPRAWA REKWIZYCYI BIELIZNY. Niedawno doniesiono do dzienników, że wojskowość przygotowuje wielką akcyę w sprawie rekwizycyi bielizny w naszym kraju, i że otrzymała już odpowiednie wskazówki. Rekwizycya bielizny ma być zarządzona podobno dlatego, że zbiórka przed kilku miesiącami nie udała się tak, jak się tego władze wojskowe spodziewały.

Odnośnie do tej wiadomości, czyni „Piast" następujące uwagi: Pojąć wprost nie można, jak w naszym kraju odważa się wojskowość zarządzać rekwirowanie bielizny. Przecież kto jak kto, ale wojskowość powinna wiedzieć przedewszystkiem, że trzy czwarte naszego kraju było przez pół roku blisko pod inwazyą, że ludność została dokumentnie ograbiona z bielizny i odzieży, i że przy nie wiedzieć jak dobrej woli nie mogła przed kilku miesiącami oddawać na żądanie wojskowości bielizny, bo jej po prostu nie ma. — U nas, na wsiach ludzie chodzą już bez koszul. Wiadomo, że chłopi kupują worki, nawet niesłychanie marne i z nich robią sobie koszule, choć te worki przepłacają niesłychanie. Jak tu zarządzić rekwizycyę? — Posłowie nasi podejmą najenergiczniejsze kroki u odpowiednich władz, aby nie dopuścić do obdarcia ludności z resztek tego, co każdemu człowiekowi jest niezbędnie potrzebne. Władze wojskowe powinny raz nareszcie zrozumieć, że Galicya nie jest składem wszystkiego, czego dusza zapragnie, dla ludności całej monarchii i dla całej armii!

Z Polski i ze świata.

O AKADEMIĘ DUCHOWĄ W KRÓLESTWIE. „Goniec Kujawski" donosi: Przybyły przed kilku dniami z Rosyi do Włocławka rektor Akademii duchownej petersburskiej, Ks. prałat Idzi Radziszewski, po tygodniowym pobycie w naszem mieście, wyjechał do Warszawy, a stamtąd do Lublina w celu przeprowadzenia pertraktacyj co do przeniesienia wspomnianej akademii z Petersburga do kraju.

WALKA Z EPIDEMIĄ KRADZIEŻY W WARSZAWIE. Komisaryaty milicyi w Warszawie otrzymały polecenie zorganizowania specyalnych uzbrojonych patroli nocnych, które mają krążyć bez przerwy w dzielnicach handlowych, dawać baczenie na sklepy i kontrolować jednocześnie stróżów nocnych. Nadto zalecono komisaryatom dokonywać rewizyi u osób podejrzanych o paserstwo, jak również urządzać znienacka obławy na handlarzy ulicznych, trudniących się skupem i sprzedażą garderoby, biżuteryi i innych rzeczy.

PRZYPOMNIELI SOBIE. Pisma wiedeńskie, które po zamieszczeniu aktu oskarżenia w procesie legionistów polskich w Marmarosz Sziget zamieszczały tylko bardzo rzadko i bardzo szczupłe sprawozdania z rozprawy, zamieściły obecnie zeznania generała Schillinga, obciążające podsądnych — w wyciągu bardzo obszernym, zajmującym parę szpalt. Zeznań podsądnych nie podawały te pisma wcale — zamieszczając systematycznie tylko to, co obciążyć ma legionistów.

KURSA KSIĘGARSKO - BIBLIOTECZNE. W drugim dniu zjazdu księgarzy polskich w Lublinie odczytano kilka referatów, między innymi referat p. H. Radlińskiej w sprawie utworzenia wydziału bibliotekarstwa i księgarstwa na kursach dla kobet imienia Baranieckiego w Krakowie. Kurs ten mógłby powstać już w lipcu, gdyby udało się pozyskać pewne subsydyum na ten cel od miasta. Po dyskusyi przeszedł w tej sprawie wniosek p. Fiszera, opiewający: Zjazd powszechny księgarzy polskich w Lublinie, uznając potrzebę zorganizowania szkolnictwa zawodowego, postanawia wybrać stały komitet, złożony z 7 osób, któremu zostałyby przekazane wszystkie sprawy pedagogiczne.

Następnie wygłosił p. Rulikowski referat, zgłoszony przez Związek bibliotekarzy polskich pod tytułem: „Rola i żądania księgarstwa w dziedzinie bibliografii". W referacie podniesono potrzebę utworzenia bibliografii polskiej, dla skoordynowania poszczególnych wysiłków księgarzy, w celu informowania o ruchu wydawniczym świata naukowego i publiczności. W końcu omawiano jeszcze sprawę uregulowania stosunku księgarzy polskich do bibliotek, oraz zorganizowanie w Warszawie udziałowej księgarni komisowej, w celu łatwiejszego obsłużenia księgarni prowincyonalnych na wzór domu ekspedycyjnego holenderskiego.

POGRZEB OFIAR KATASTROFY POD OŚWIĘCIMEM odbył się we środę na cmentarzu w Bóbrku. — Ogółem pochowano 11 ofiar.

Na miejscu katastrofy czyni się dalsze poszukiwania za zwłokami nieszczęśliwych. Z powodu wysokiego stanu wody, poszukiwania na dnie samym dokonuje się żelaznymi hakami, wskutek czego wydobywane ofiary są często pokaleczone. Trzy wagony kolejowe leżą jeszcze w rzece.

JUBILEUSZ SOKOŁA WIELKOPOLSKIEGO. W dniu 25 lipca minęło 25 lat od chwili, kiedy z dziewięciu istniejących gniazd sokolich w Wielkopolsce, utworzono Związek sokołów polskich w państwie niemieckiem. Pomimo systematycznych prześladowań, Związek sokołów rozrósł się w potężną instytucyę. Przed wojną liczył około 12.000 członków i blisko 300 gniazd. Z powodu wojny, obchodu dwudziestopięciolecia Związku sokołów nie było, tylko prasa poznańska poświęciła jubileuszowi gorące artykuły.

TEATR NOWY W TARNOWIE pod dyrekcyą Dante Baranowskiego, kończy w tych dniach drugi i zarazem ostatni rok swego istnienia. Z tej okazyi donoszą z Tarnowa: Nie wiemy kto obejmie kierownictwo Nowego Teatru, który pozyskał sobie duże uznanie nietylko w Tarnowie, lecz także w innych prowincyonalnych miastach Galicyi, dokąd zjeżdżał na gościnne występy, ale sprawiedliwość każe przyznać, że p. Dante Baranowski okazał się bardzo sprężystym dyrektorem, umiał dobrać zdolnych artystów i wkrótce już wyszkolić ich tak, że wielu z nich zdołało dziś posunąć się znacznie wyżej po szczeblach karyery aktorskiej i zostało zangażowanych do Lwowa, Krakowa lub Warszawy. Każde przedstawienie było starannie przygotowane a częste występy pierwszorzędnych artystów jak Solskiej, Adwentowicza, Zelwerowicza, Feldmana, Sosnowskiego, przyczyniły się niemało do podniesienia poziomu tych przedstawień.

LEGAT Ś. P. GOSTYŃSKIEJ. Ze Lwowa donoszą: Zmarła niedawno we Lwowie wybitna artystka sceny teatru miejskiego, gorąca patryotka i zasłużona obywatelka, zapisała cały swój zbiór pamiątek na rzecz Muzeum historycznego we Lwowie. Pamiątki te zostały już przeniesione do Muzeum.

ZE STATYSTYKI WIĘZIEŃ W KRÓLESTWIE. „Kuryer Polski" podaje: W gen.-gub. warszawskiem jest więzień i domów karnych, nie licząc aresztów policyjnych, powiatowych, miejskich i gminnych, 33. Miejsc dla więźniów — 7735, zajętych w roku 1917—6840. W gen.-gub. lubelskiem było więźniów 4192. Razem na terenie Król. Polskiego w końcu 1917 r. było więźniów 11.032.

Z KRYNICY donoszą: Dnia 29 z. m. bawiła tu komisya, złożona z 9 osób z ramienia centrali dla odbudowy kraju i badała różne piekące sprawy krynickie jak: kanalizacyę, wodociągi, oświetlenie elektryczne i t. p. Podobno przyobiecano zdrojowisku, które ucierpiało wiele przez wojnę, przyjść z wydatną pomocą. Może więc w niedalekiej przyszłości miejscowe czynniki przy wydatnej pomocy centrali będą mogły Krynicę, jako zdrojowisko polskie, podnieść i postawić w rzędzie pierwszorzędnych zdrojowisk zagranicznych, by grosz polski nie był wywożony do obcych.

ARESZTOWANIE 200 PASKARZY. W Moskwie aresztowano 200 paskarzy łódzkich. Przybyli oni do Moskwy — jak objaśnia żargonowy „Volksblatt" — dla „robienia geszeftów" i zostali aresztowani z polecenia komisarza do walki ze spekulacyą za paskarstwo. Po przesłuchaniu aresztowanych komisarz urzędu walki ze spekulacyą zaproponował „gościom" z Łodzi dwa wyjścia: albo skofiskuje im posiadano kapitały i odstawi do granicy okupacyi niemieckiej, albo też stawieni będą wszyscy przed trybunał rewolucyjny jako paskarze. Aresztowanym dano 8 dni do namysłu i wybrania jednej z dwu powyższych propozycyi.

B. PREZYDENT ŁODZI, senator Pieńkowski z pochodzenia Polak, z ducha Rosyanin — zmarł w Moskwie. Podobno w ostatnich czasach zmienił „przekonanie" i począł uważać się za Polaka, a nawet syna wysłał do korpusu Muśnickiego i sam wybierał się z powrotem „do kraju". W czasie tych przygotowań do podróży nagle zachorował na serce i po kilku dniach zmarł, nie doczekawszy się zobaczenia Polski — jako Polak.

POLACY W CHILE. „Dziennik Poznański" przynosi wiadomość o kolonii polskiej w Santiago de Chile, założonej przez rodziny Domejków, Niedbalskich, Janiszewskich, Chmyzowskich i inne. Kolonia ta dała znać o sobie i swojem przywiązaniu do kraju przez utworzenie w maju 1916 roku komitetu funduszu polskiego w Chile. (Comite de Secorres Pro Polonia [illegible] Chile). Komitet ten rozesłał obecnie swe sprawozdanie za r. 1917, z którego się dowiadujemy, że zebrał on dla ofiar wojny w Polsce 31.817.44 pesetów chilijskich oraz 800.000 fr. Oprócz tego z zysku z kiermaszu, jaki odbył się w Santiago de Chile, ofiarowano komitetowi jako udział przyznany Polsce 24.333 p. 34 c. W skład komitetu wchodzą: Ks. Ferdynand Domejko, p. Kazimierz Domejko, p. Róża Chmyzowska, p. Bronisław Edward Sydow, Ks. Józef Marcinek i p. Franciszek Olejnik. W Santiago założyli Polacy „Polskie Koło kulturalne im. Ignacego Domejki".

Koło odbyło w krótkim czasie 22 zebrania, z których cztery uroczyste, a mianowicie 3 maja, w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, kościuszkowskie i w rocznicę zgonu Ignacego Domejki. Koło urządziło również bezpłatną „Czytelnię wędrującą", która rozesłała do 39 miejscowości 1.497 egzemplarzy pism polskich.

DRAMAT POLSKI NA SCENIE CHORWACKIEJ. W tegorocznym sezonie wiosennym wystawiono na scenie królewskiego Teatru Krajowego w Zagrzebiu pięć razy znaną sztukę Gabryeli Zapolskiej: „Moralność pani Dulskiej". Sztuka ta miała u Chorwatów znaczne powodzenie, prasa przyjęła ją, jak pisze „[illegible]", sympatycznie, wyrażając życzenie, by dramat polski jeszcze więcej uwzględniano.

PRASA NIEMIECKA O DRUŻBACKIEJ. Berlińska „Post" poświęca długi artykuł działalności literackiej Elżbiety Drużbackiej, zatytułowanej „Polska poetka". Artykuł zaznajamia niemieckiego czytelnika z biografią naszej poetki, której działalność przypada na schyłek okresu złotego naszej literatury. Omówiwszy przejawy życia politycznego społeczeństwa polskiego tej epoki, przechodzi autor do określenia stanowiska kobiety polskiej w rodzinie w stosunku do polskiego piśmiennictwa. — Określiwszy następnie stosunek Drużbackiej do ks. Radziwiłłówny, przechodzi do ściśle objektywnej oceny jej dzieł, podkreślając dążenie ku prostocie, jako przeciwstawienie panującej ówcześnie bombastycznej formie pseudoklasycyzmu.

ARMIA BEZ SZELEK. Jeden z ostatnich rozkazów dowództwa armii ukraińskiej zabrania żołnierzom noszenia szelek. Należy używać pasów, „albowiem hetman Chmielnicki tylko pasa używał".

CHŁOSTA ZA SPEKULACYĘ. „Hajnt" donosi: „W jednem z odeskich sanatoryów znajduje się obecnie Chaim Miaskowski, który w Galcie gub. chersońskiej uległ karze za spekulacyę. Zebrano tam licznych bogaczów, którzy świeżo wzbogacili się na spekulacyi i wszystkim wymierzono chłostę od 25 do 50 uderzeń. Miaskowski leczy się z tego powodu.

ECHA PROFANACYI GROBU ARCHIJEREJA. Dzienniki warszawskie donoszą: Komisya śledcza ustaliła, że złodzieje nic nie zdążyli zrabować. Kołpak archijerejski i berło, wysadzane brylantami i perłami, znaleziono nienaruszone. Również i całun bogato haftowany znajduje się na miejscu. — Pewnem prawie jest, że zbyt silne gazy udaremniły złodziejom zrabowanie cennych przedmiotów.

NAGRODA ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ. Dzienniki poznańskie opowiadają: Zmarła przed niedawnym czasem w Bielefeld pewna samotna pani, która większą część swego majątku w sumie 250.000 marek zapisała miastu, pozostawiła w testamencie swojej służącej, która około 18 lat wiernie jej służyła, 75.000 m. i bogatą wyprawę w bieliźnie; oprócz tego wolno jej wybrać z pozostałości pani urządzenie jednego pokoju i jeden obraz.

Na ugorach Rabenberga pasły się stada chłopskiego bydła, świń, gęsi, źrebiąt i kołtuniastych koników — z czego zapewne, wynajmując, ów dzierżawca zyski ciągnął. Rosły sobie tam bujnie, przez nikogo nie gnębione, i swobodnie, nasiona swoje na los wiatru puszczając, różne sielskie rośliny, jakoto osty, bodiaki, perz, pokrzywy, taszniki, gorczyce i jak się tam te wszystkie rośliny nazywają, które zawsze ochotnie rosną, chociaż się ich nie sieje. Stefan Rzędziński, gdy jeszcze dawniej, jako chłopiec, w tę puszczę konia wpierał, wyobrażał sobie, że jest jednym ze swoich przodków — np. wojewodą Karolem Rzędzińskim, co przez stepy aż hen! na dzikie pola za tatarzynem się zapędzał i niejednokrotnie hordzie krwi upuścił. Nie inaczej też Stefan, jak „dzikiemi polami" te obszary nazywał. Ale za „dzikiemi polami" siedział teraz nie żaden turczyn ani tatarzyn, lecz uprzejmy Meiloch Rabenberg, co już kuso się nosił (w sobotę tylko rytualny chałat przywdziewając) i nawet pejsy czy to za uszy chował, czy je strzygł — dość, że nie rzucały się w oczy. — Ten więc dzierżawca sam się pewnego razu ofiarował, że jeżeli „jasznie pan hrabia Stefan poczebuje cosz drobnych, to służyć mogie, ile czeba". I od tego czasu Rabenberg był studnią magiczną, do której nie było potrzeba się schylać, a już moneta w dowolnej ilości do kasy Stefana przypływała. O procentach nigdy mowy nawet nie było — więc i mowy nie mogło być o łamaniu przyrzeczenia, danego rodzicom co do lichwiarzy. Mówiło się poprostu:

— Panie Rabenberg, tego owego, przydałoby mi się... — (do tego ruch palcami, jakim się liczy pieniądze).

— Ile jasny pan hrabia poczebuje chczecz?

— No tak... dwie, trzy tysiączki.

— Niech będzie trzi.

I po chwili błękitne papierki z szelestem przeprowadzały się z zatłuszczonej torebki Rabenberga do pachnącego portfelu Stefana. W zamian otrzymywał Rabenberg bilet wizytowy, a w braku tegoż kartkę, wydartą z notesika, z ołówkiem skreślonemi słowami: „Dnia dzisiejszego wziąłem od p. Rabenberga ... koron". Podpis trudno czytelny. Data.

I dziś miał Stefan ochotę wzmocnić swą kasę przed jazdą do Lwowa. Ale czas był szkaradny. Po wczorajszym ciepłym dniu znów wróciła zima. Od rana padał zimny deszcz, chmury zaciemniły światło, a przed południem najpierw sypnęły krupy, potem śnieg z deszczem, wreszcie całkiem bezczelnie walił śnieg, niby w styczniu, tając w błocie, które rozlewało się w rzadką czekoladę. Wózkiem do Rabenberga nie można, bo chłopak, którego wziąć trzeba, wypaple, że pan hrabicz z żydem ma jakieś konszachty. — A jak tu konno w taki psi czas? Dziś koniecznie chciał jechać w świat, razem ze szwagrem, bo Kamień leżał przy bocznej linii kolejowej, dobiwszy zaś popołudniowym pociągiem do głównej, trafiało się na wychodzące prawie równocześnie: kuryer Ponieckiego do Krakowa i pospieszny do Lwowa. A dziś koniecznie, bo czuł, że po odjeździe Adama, gdy zostanie sam — nie znajdzie sobie miejsca z tęsknoty za Zosią, której obraz nie wychodził mu z pamięci. Odczuwał potrzebę wesołej zabawy w wesołem towarzystwie kolegów, może nawet wesołych „koleżanek", aby tę miłość zagłuszyć, „klin klinem" wybić...

Przebierając się do podróży, zrewidował zawartość portfelu. Następnie zrewidował kieszenie innych, w szafie wiszących ubrań, a zwłaszcza prawych kieszonek od kamizelek — gdzie zwykle drobne, t. j. dziesięcio i dwudziestokoronówki nosił, podczas gdy srebrna moneta w kieszeniach od spodni się ukrywała. Połów udał się nieźle. Służba widocznie była uczciwa, albo zobojętniała na „znaleźne", gdyż po starannem zgłębieniu kieszeni i kieszonek, uzbierał Stefan wcale pokaźny stosik zmiętych banknotów i srebra; — trafiło się nawet kilka sztuk złota. Wszystko to, na razie w zamieszaniu na stół rzucone, następnie rozprostowane i poukładane, uczyniło wraz z tem, co było w portfelu, sumkę, wystarczającą na kilkodniową zabawę we Lwowie.

Następnie poszedł do matki:

— Matu, syn jedzie przewietrzyć się!

— Gdzież tam znowu?

— Do Lwowa. Odjeżdżamy dziś razem z Adamem.

— Ale pamiętaj, że za tydzień przyjeżdża Orłowicz, a nie wiadomo, czy do tego czasu ojciec już wróci. Zresztą, jako szef gospodarstwa, musisz być przy rozpoczęciu urzędowania nowego rządcy. Więc żebyś mi się nie zapodział, tylko wracaj!

— Dobrze, matu, syn wróci.

* * *

Gdy Stefan Rzędziński wszedł do kasynowej loży teatru lwowskiego, było tam dopiero dwóch panów, ziemian z Podola, często na lwowskim bruku „gospodarujących". Dopiero dobrze po podniesieniu kurtyny, wśród hałasu operetkowego chóru, skrzypnęły drzwi loży i wszedł cicho najprzód Kostuś Sworski, a za nim przyjaciel wszystkich, więc i Sworskiego, pan Alfred Belina Jaszczułtowski. Wszedłszy, zaczął bardzo pilnie lornetować scenę. W antrakcie przywitał się z tamtymi panami, lecz wkrótce wyszedł.

— Pewnie poszedł szwendać się po lożach — rzekł Sworski do Rzędzińskiego.

I rozejrzeli się, do której też loży wejdzie Jaszczułt, który wszystkich znał i z wszystkimi się witał. Nie spostrzegli go jednak nigdzie. Widocznie musiał być w lożach ponad kasynową lożą. Gdy wrócił, miał bardzo zadowolony wyraz twarzy.

— Odwiedzałem piękne znajome — rzekł.

— Przypuszczaliśmy. Aleśmy cię w żadnej loży nie spostrzegli.

Jaszczułt zrobił chytrą minę i zaczął naprzemian to szybko zacierać ręce, to znowu oglądać paznogcie.

— Bo ja też nie w loży byłem, moje chłopczyki. Byłem sobie za kulisami.

— Więc i tam masz znajomych?

— A toście o tem nie wiedzieli? Ja tam, jak w domu.

Podniosła się kurtyna, umilkli więc. Pod koniec drugiego aktu występował jakiś operetkowy książę z księżną — towarzyszyły im, obok straży, dwie damy dworu i paź.

— O, o! patrzcie — szeptał Jaszczułt do ucha Sworskiemu i Rzędzińskiemu. — Widzicie te damy dworu? i pazia? To chórzystki, moje znajome.

Rzędziński i Sworski przyglądali im się, pilnie lornetując.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i wydawca [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem [illegible].